Notatnik Świeradowski

coś do poczytania

Dodatek Kulturalny

CZERWIEC 2021

nakład 50 sztuk

NR 1

W numerze:

TP
PATRZĘ NA WIEŻĘ I NIE WIERZĘ
czyli o Skajłolku słów kilka...
FELIETON, strona 2

LLR.
TAJEMNICZY DEBIUT
czyli wiersze z izerskiego lasu...
Piotr Bigus
UTKANE MYŚLI
czyli rzecz o...
Joanna Krajewska
KOT W SWAWOLI
czyli emblemat osiedlowy...
KĄCIK POETYCKI, strona 2-3

Mariusz Gładzik
KŁUSOWNIK I JEGO DIABEŁ
pierwsza część noweli w odcinkach...
PROZA, strona 4-7

Katarzyna Kossowska-Makarewicz
krajOBRAZY
KĄCIK WIZUALNY, strona 8

Krzysztof Kołtun
Z Świeradowskiego Archiwum
TO HISTORIA!, strona 8

Zdjęcie miesiąca

Fot. Sławek Ilski

Od Redakcji

Oddaję na Państwa ręce pierwszy numer Dodatku Kulturalnego do lokalnego miesięcznika Notatnik Świeradowski. Na jego łamach znajdą Państwo przejawy szeroko pojętej twórczości artystycznej Mieszkańców Świeradowa-Zdroju i nie tylko! Dodatek dostępny jest w Stacji Kultury, Bibliotece Izerka oraz Czarcim Młynie.

Joanna Krajewska

FELIETON

PATRZĘ NA WIEŻĘ i nie wierzę...

I oto stanęła na zboczu Świeradowca – budząca niewątpliwie skrajne emocje – Wieża! „Skajłok", „skajłolk", „skajwołk" i wiele innych intrygujących wariacji lingwistycznych zdążyło się przetoczyć przez ludzkie języki, ale przecież nie o nazwę chodzi, a o fakt, że wieża jest już czynna dla zwiedzających.

Pod kątem estetycznym trudno ją ocenić – w końcu to kwestia gustu. Faktem jest, że atrakcja pozytywnie wpłynie na rozwój turystyczny regionu. Co innego jednak zmartwiło mnie dogłębnie – brak biletów ulgowych dla emerytów, rencistów oraz osób z niepełnosprawnościami. Rzecz zadziwiająca z etycznego punktu widzenia, ale kto prywatnemu inwestorowi zabroni... No właśnie. Kto?

TP

KĄCIK POETYCKI

Na przełaj

Na rozdrożu ścieżki dwie,
przy nich drogowskazy dwa,
dziś dylemat taki mam,
którą wybrać nie wiem sam.

Jedna prosta, czysta, cicha,
jasnym blaskiem rozświetlona.
Druga kręta wyboista,
ale jakże malownicza.

Z prawej strony szepce Księżyc:
„Dam ci spokój, cichy kąt.
Podaj tylko mi swą rękę,
porwę cię daleko stąd".

Z lewej Słońce głośno krzyczy:
„Podejdź bliżej, niech no tylko,
sięgnę wreszcie twojej dłoni,
zaraz razem zatańczymy".

Stoję, słucham, myślę długo,
nagle ruszam wprost przed siebie!
Idę równe stawiam kroki.
Pokonuję rów głęboki.

Pola, las, jeziora, góry,
już doczekać się nie mogę
i cichutko w mojej duszy
dzięki składam memu Bogu...

że wyboru dokonałem,
własną ścieżkę dziś wybrałem.

L.L.R.

RZECZ O CZŁOWIEKU

Rzecz o człowieku, który wyszedł z nędzy,
Na piedestałach świata urządził mieszkanie.
Gdzie go nie było, tam stopę swą stawiał,
Gdzie nie należał, miał zameldowanie.

Co go popchnęło na wody szerokie?
Co z prochu ziemi na zawsze wyrwało?
To była marzeń moc silna i wielka,
Która otuchę i wiarę mu dała.

Leżał zmęczony na twardym kamieniu,
Wpatrzony w gwiazdy świecoące wysoko.
Myślał, jak było, co jest, rozpatrywał
I plan układał, jak mieć przyszłość złotą.

Choć życie rzucało mu głazy pod nogi,
I w przeciętności wiódł żywot swój marny,
To jednak nigdy nie zgodził się myśleć,
Że skończy jak żebrak, że nie będzie sławny.

I tak marzenia daleko go wiodły,
Za znane drogi i za swojskie kąty.
I zaszedł wysoko, w zwycięstw skryty blasku.
Marzenia zwycięstwo odniosły nad smutkiem.

Ludzie patrzyli, zazdrośc ich zżerała,
Krzyczeli: dlaczego nie my zwyciężamy?
Lecz z tłumu gapiów nikt pojąć nie zdołał,
Jak wielka siła w marzeniach się sktyła.

I tak ten morał do głowy przychodzi -
Mieć wielkie marzenia i potężne wizje,
A potem uparcie dążyć do tych celów,
Które w mroku zwątpień zasłania horyzont.

Piotr Bigus

jej wysokość wolność

Wlazł kotek na daszek.
Czy zwabił go ptaszek?
Czy głodny był przygód?
Czy dosyć miał wygód
kanapy, fotela?
Czy też właściciela,
co nie był go warty?
Na piętrze czwartym
otwarte okienko,
więc na daszek lekko
kotek wyskoczył.
W dół się potoczył
i w rynnie lądował.
Czy to planował?

„Pani sąsiadko! Kot jest na dachu!”
— krzyczę przez balkon blada ze strachu.
Sąsiadka z góry wnet się wychyla.
„No, jest na dachu. Zwinna kocina
punkt obserwacji ma tam od dawna.
Idzie i wraca — taka jest sprawna.”

Wlazł kotek na daszek.
Nie zwabił go ptaszek.
Nie głodny był przygód.
Nie, dosyć miał wygód
kanapy, fotela
czy też właściciela,
co jest jego warty.

Kotek uparty
swoimi drogami, gdzie chce, to tam chadza.
Wysokość zupełnie mu w tym nie przeszkadza.

Joanna Krajewska

Mariusz Gładzik

Kłusownik i jego diabeł

część I

W 1839 roku Hertha miała 55 lat i wciąż jadła. Szynki na Boże Narodzenie, wielki baleron w Nowy Rok i pączki na smalcu z powidłami ze śliwek, które smażyła całą jesień na piecu. Nie umiała wiele więcej prócz zbierania owoców, karmienia świń, zbierania jajek i znoszenia mąk i kasz z oddalonego o cztery kilometry sklepiku i przerabiania tego wszystkiego na smakołyki. Joseph miał dobry rok, sprzedał cielaka, świnia urodziła młode, z których żadne nie padło. Z desek, które zostały po naprawie płotu zbił kilka klatek i kupił od Hansa pięć królików. Mieli się dobrze, nie byli głodni i potrafili tak się zorganizować, że na zimę zostawały im zapasy.

A Hertha ponad wszystko inne na świecie lubiła jeść. Rozpływała się w jedzeniu niczym cesarz rozsmakowuje się w powiększaniu cesarstwa. Jednak w niej samej coś zaczęło się zmieniać i po raz pierwszy poczuła to na pasterce 1838 roku. Najpierw czarne a zaraz później białe plamy w oczach zamigotały jak złośliwe chochliki. Straciła z widoku księdza i ludzi. Przestała słyszeć słowa o narodzeniu Pana, a po twarzy pociekły cienkie strużki potu. Ugięła się i usiadła na ławie blada niczym śnieg i słaba jak wierzbowa witka. Wyprowadzili ją drżącą na zewnątrz. Połknęła mroźne powietrze i wyostrzył jej się wzrok. Nad nią gwiazdy, pod nią zmrożone grudy śniegu, na wprost ciemna noc i niecierpliwie rżący koń. W niej pustka i szarpiące się niczym lis we wnykach serce. Joseph wziął ją pod rękę i pomógł wgramolić się na sanie. Wziął lejce, cmoknął na konie i ruszyli w noc. Bad Flinsberg nie spał. W domach migotały świeczki, ludzie wypełniali kościół i ostatni spóźnialscy dreptali wąskimi ścieżkami na mszę.
-To nic Hertha, Bóg nam wybaczy. On wie, że źle się poczułaś – rzucił mąż gdy zjeżdżali stromą uliczką w dół miasteczka.
Ale ona go nie słyszała. Mdliło ją. W piersiach czuła ucisk i kłucie wbijanego gwoździa. Wzrok wrócił, ale bełkot w uszach mielił się nadal z pogwizdywaniem grudniowego wiatru i parskaniem konia. Słowa, szelesty, pohukiwania nic nie znaczyły, bo były jedną wielką breją, w której utonęła jej głowa. Patrzyła więc przed siebie nie układając w głowie żadnej myśli, nie odnajdując znajomego słowa. Jakby świat pękł a ona wyskoczyła z niego niczym z jajka i wylądowała w nowym, nieznanym miejscu. Jakby ta chwila, te sekundy były pierwszymi sekundami jej życia. Kiedy można tylko patrzeć i niczego nie sposób nazwać. Joseph wiedział, że coś jest nie tak. Hertha była zielona na twarzy i kompletnie nieobecna. Gdy po pół godzinie dotarli do domu, Hertha wyszeptała tylko, że nie czuje twarzy. Że chyba jej odpadła, albo odmarzła. Zasnęła, ale budziła się co jakiś czas i do Nowego Roku była bardzo słaba.

Dopiero w styczniu, gdy odwiedziła lekarza po kolejnym takim ataku usłyszała, że musi zadbać o serce, bo bije nierówno. Hertha pomyślała o lesie. O świeżym powietrzu i przyjemnej woni świerkowych igieł. Nie chciała czekać do wiosny, czuła, że to za długo i już teraz musi coś ze sobą zrobić. Pracy w zimie było mniej, wystarczyło nakarmić zwierzęta, posmarować smalcem kilka pajd Josephowi i można było podreptać wokół domu.

Dreptała tak cały styczeń. Z początkiem lutego ruszyła pod górkę wyjeżdżoną przez sanie leśników dróżką. Nawet nie zauważyła kiedy połknął ją las. W jego głębi śniegu było mniej, więc łatwiej było iść. Czuła się dobrze,

jak nigdy dotąd. Albo jak wtedy gdy miała dwadzieścia dwa lata i próbowała odgonić od siebie tego natręta Josepha. Zaśmiała się na to wspomnienie. Łaził za nią całymi dniami, to było przyjemne ale i bardzo dziwne. Po co tak łazić jak się mówi „nie”?

Ale on się nie poddawał i ona w końcu powiedziała „tak”. I nie żałuje. To dobry gospodarz i mąż. Sumienny, pracowity i mądry.

Coś trzasnęło i wyrwało kobietę ze wspomnień. To coś szarpało się próbując zerwać niewidoczną nić łączącą kruche ciało z całym, ciemnym lasem. Kobieta skuliła się i przykucnęła. Histeryczne szarpanie nie ustępowało, było blisko, tuż za kilkoma niskimi świerkami. Mróz uderzył ją w twarz, a strach zmroził plecy. Ciekawość jednak zwyciężyła i nie wstając z kucek posuwała się powoli w kierunku hałasu. Za kilkoma drzewkami sporej wielkość zając wierzgał łapami próbując uwolnić się z czegoś co ukryte było pod śniegiem. Cienki drut wpijał mu się w skoki, drobniutkie kropelki krwi kilkoma kleksami ubrudziły śnieg. Gdy kobieta zbliżyła się do niego strach dodał zwierzęciu sił. Drut zerwał się i zając w kilka sekund zniknął w gęstwinach.

Otrzepała spódnicę ze śniegu i ruszyła w dół, w kierunku wioski. Miała dość spaceru i świeżego powietrza w płucach. Krobsdorf płaszczył się leniwie w dolinie, odpoczywał po żniwach, sianokosach i wykopkach. Chował się w śniegu i tulił do niewielkich wzgórz otaczających go z każdej strony. Żył, bo dymiły kominy. Jasne strużki płynęły wysoko w granatowe niebo leniwie rozpływając się w powietrzu. Żył, bo w stajniach rżały konie, a krowy wzywały gospodynie do dojenia mleka. Pod grubą pokrywą śniegu serce wioski biło miarowo jak u olbrzyma, który odpoczywa po pracowitym lecie i jesieni.

Hertha pomyślała o zającu. I o człowieku, który zastawił wnyki. Dlaczego? Czyżby był głodny? Biedny? Wokół tyle pracy, naprawianie płotów, bron, pługów. Pomaganie przy sianokosach, zbieranie kartofli. A zimą karmienie zwierząt. Wystarczy pochodzić po wiosce i popytać. Zawsze znajdzie się jakieś zajęcie za talerz gorącej zupy. Zając? Dlaczego zając? Przecież to żywe zwierzę, żal tak zabijać. Przecież są kury, kaczki. Są świnie. A tu zwierzę! Tak piękne i chcące żyć. Niech się tylko dowie kto to zrobił, zaraz weźmie go na rozmowę. Jedzenie chodzi po podwórkach i śpi w chlewie. W lesie są zwierzęta, to proste. I po raz kolejny w ciągu ostatnich minut Herthę zamurowało. Ślady człowieka równiutko schodziły w dół, na ich końcu stał mężczyzna. Znała go, mieszkał zaledwie dwa kilometry od Krobsdorfu, ale po drugiej stronie doliny. W Bad Schwarzbach. W jednym z pierwszych domów klejących się do krętej drogi i zdaje się, że widywała go tutaj już wcześniej. Kurz, rosły i małomówny mężczyzna, którego znała z widzenia stał wlepiwszy wzrok w dwie wyrosłe nagle przed nim postaci. Na przeciwko niego stali Hirt i Christ, dwaj leśniczowie, którzy prawdopodobnie wyszli na obchód. Z tyłu ślimaczył się ten śmieszny chłopak, Frey – stażysta i pomocnik w leśniczówce. Wzdłuż ręki Kurza zwisała strzelba.

Hertha przykucnęła za zmarzniętym krzewem jarzębiny. Mogła tylko patrzeć i czekać. Nie chciała i nie potrafiła ruszyć się z miejsca. Kłusownik był przerażony, nie wiedział co robić. Starszy leśniczy wiedział, że nawet wściekły pies nie jest groźniejszy od przestraszonego złodzieja ze strzelbą.

- Rzuć strzelbę! - krzyknął Hirt - dogadamy się. Wszystko da się wyjaśnić. Może i Kurz był głupi, ale nie aż tak by uwierzyć celującym w niego mundurowym. Zamknął oczy, przełknął ślinę. Przez głowę przeleciało mu tysiąc myśli, z których każda była ciężka i lepka jak smoła. Każda wersja nadchodzących wydarzeń kończyła się źle. Albo dla niego, albo dla tych dwóch. I jeszcze ten trzeci gamoń, ślamazara w okularach z drutu, która tu przylazła z nimi nie wiadomo po co. Diabli nadali. Albo ja albo oni. Innego wyjścia nie ma. Był moment, w którym miał ochotę się poddać, drobna iskierka w jego mózgu, słabiutka i ledwie się tląca. Ale była.

Niestety, gdy otworzył oczy zauważył tuż obok swojego "przyjaciela". Istotę, która od lat nie dawała mu spokoju i pojawiała się w najróżniejszych momentach. Mały, brzydki, kudłaty diabełek. Przeklęta zjawa. Czart, bo tak sam siebie nazywał, uśmiechał się do Kurza pokazując rząd żółtych zębów i rechocząc złowieszczo. Leśniczy po raz kolejny krzyknął, kłusownik nie opuścił broni. Czart przekrzywił łeb i puścił mu oko. Mężczyzna znał go już zbyt dobrze. Za dobrze by nie wiedzieć co mu ten stworek z piekła rodem zaraz poradzi. A on się tej radzie nie oprze nawet gdyby była najgłupszą z rad. Tak jak miesiąc temu w karczmie gdy wypił za dużo wina, zmieszał go ze słodkim pitnym miodem i zwymiotował na podłogę wprost pod nogi grubej jak świat żony karczmarza. Właściciel złapał go za koszulę i choć był o wiele mniejszy z łatwością wyprowadził tę pijaczynę i wywalił za drzwi. Czart wtedy go nie zawiódł. Wylazł zza drzew i podszedł do mężczyzny. Syknął jak wąż, wywalił pryszczaty jęzor i szepnął wprost do ucha:

- I co? Tak to zostawisz? Tak po prostu wrócisz do domu i pójdziesz spać? Czy zachowasz się jak mężczyzna i wrócisz tam obić mordę temu chamowi?

- Czy ty mi wreszcie dasz spokój?

- Hahaha! A więc tchórzysz! Boisz się! Wiedziałem, że dzieciak z ciebie a nie mężczyzna z krwi i kości. To dlatego cała wioska tobą gardzi. Dlatego cię unikają, a ty śpisz sam kiedy w każdej chałupie prawdziwy chłop ma kobietę pod pierzyną i gary pełne zup i kasz.

- Odwal się ode mnie diable nieczysty! - Kurz machał ręką w powietrzu próbując odpędzić kogoś niewidzialnego, kogoś kogo mógł zobaczyć tylko on. Ale czart był tuż obok, prawdziwy i namacalny jak każda żywa istota. Szydził, śmiał się i podjudzał.

- Baba jesteś a nie chłop! Dlatego ani konia ani krowy nie masz. Świnia ci nawet z głodu zdechła pijaczyno wstrętna. Pies z kulawą nogą w twoje obejście nie wejdzie. Wstań i pokaż na co cię stać!

Tego było już za wiele. Kurz podniósł się, przewrócił, zwymiotował, po czym znowu podniósł i wrócił do karczmy wywalając drzwi mocnym kopnięciem. Karczmarz do dzisiaj leży w łóżku i liczy połamane żebra. Jego żona składa do kupy stłuczone butelki i talerze płacząc, że na nowe ich nie stać. Komisarz sporządza notatki i zastanawia się nad karą podczas gdy ten rzezimieszek nadal chodzi wolny po wiosce i śmieje się pod krzywym nosem.

Innym razem Kurz ujrzał czarta w środku nocy, Ten zbudził go i kazał wyjść z domu. Był październik, deszcz, plucha, błoto. Wyjątkowo zimna noc.

Mężczyzna ocknął się dopiero prawie dwa kilometry od domu. Nagi, zmarznięty i ośmieszony. Czart stał tuż koło niego i rechotał z niezwykle udanego żartu. Zniknął w ostatniej chwili gdy wielka i ciężka jak lemiesz pięść Kurza przeszyła powietrze w miejscu gdzie sekundę wcześniej była jeszcze głowa diabła.

Zmarznięty i upokorzony mężczyzna ze spuszczoną głową wrócił do domu.

Najdziwniejsze spotkanie kłusownik miał jednak przed rokiem. Zabrnął w okolice strumyka w Szwarcbach i postanowił napić się wody. Czart ukazał mu się w rwącym potoku. Zachichotał i kazał się rozejrzeć. Kurz widział łąkę przed sobą i kilka drzew. Uderzył dłonią w wodę by przegonić diabełka, ale ten go uprzedził i wyskoczył ze strumyka. Zatańczył wśród drzew, zawył, zarechotał jak stara ropucha i przysiadł na pieńku ściętego kasztanowca.

- Tutaj mój drogi pijaku będzie wkrótce młyn. I to za jakieś dziesięć waszych ludzkich lat. Młyn będzie wielki i nowoczesny z wielkim kołem. Niestety koło latem będzie słabo się kręcić i właściciel nie będzie miał mąki na sprzedaż. I wtedy pojawię się ja. Poczekam aż będzie pijany jak ty teraz. Przebiorę się za włóczęgę i rozpocznę z nim rozmowę. Pijany otworzy się przede mną, a ja mu dam radę. Będzie prosta. Chcesz mąki? Idź na Czarcią Kopę i napisz pierwszą literę własnego imienia. Będzie to literka B jak Bożydar. Boży Dar! Rozumiesz? I on to zrobi. I woda popłynie tym strumykiem cały rok a on będzie bogaty, ale nadal nieszczęśliwy. A wiesz dlaczego? Bo będzie sam. A wy ludzie gdy jesteście sami to jesteście żałośnie nieszczęśliwi. I znowu poczekam aż się upije a ja go zaczepię i każę mu wrócić na Czarcią Kopę i napisał ostatnią literkę imienia. I będzie miał pannę jak z obrazka. I ślub i wesele. I miłość. Ale gdy umrze kamień na Czarciej Kopie otworzy się i połknie Bożydara. Bo ten kamień to wejście do piekła, a ja czart nad czarty zawładnę nim, ponieważ sam podpisze na tym kamieniu zgodę literami ze swojego imienia. Bo wy ludzie słabi jesteście. Dla pieniędzy i miłości podpiszecie wszystko. Bożydar, rozumiesz? Boży Dar dla mnie, dla diabła. Cóż za przewrotność!

- Po co mi to mówisz?

- Bo i ciebie wkrótce będę miał. Nie potrafisz żyć bez pijaństwa i kłusownictwa. Nie potrafisz zająć się uczciwą pracą. Dlatego będziesz mój!

Dokładnie rok po tym zdarzeniu Kurz stał ze strzelbą wymierzoną w trzech mężczyzn i pragnął się poddać. Christ krzyknął coś niezrozumiałego, równie niezrozumiale wrzasnął Kurz. I spod śniegu wystrzelił czart.

- Jak się teraz poddasz, będziesz tchórzem do końca swoich dni. Będziesz gnił w więzieniu i płakał nad zmarnowanym życiem. Oni cię skażą za kłusownictwo - powiedział chropowatym głosem i puścił oko w stronę Kurza...

Kolejna część w następnym numerze.

TO HISTORIA!

Krzysztof Kołtun

* * *

Poezjo świerkowego szumu,
bukowej gładkości kory
- jesionowych prętów.
Drzemiąca w rododendronach,
przytulona, gdzie oko nie dojrzy.

Wstająca z gór ze słońcem
w melancholii mgły,
nad wieżami zdroju.
Poezjo znaleziona w ciszy,
pogodnych zachodów, ponad
Świeradowem.

15. I. 1994 r.
Świeradów Zdrój

***Wycinki zaczerpnięte z archiwalnych numerów Notatnika Świeradowskiego oraz Gazety Świaradowskiej - dostępnych na stronie www.swieradowzdroj.pl..

Hotel Rübezahl (obecnie Hotel Kryształ) na przedwojennej pocztówce

KĄCIK WIZUALNY

Katarzyna Kossowska-Makarewicz

MALARSTWO

Obrazy oglądać i zakupić można w:
Bike Buda - Serwis MTB
ul. Zakopiańska 28, Świeradów-Zdrój

Zachęcamy do przesyłania treści wszelakich związanych z szeroko pojętą kulturą i sztuką na adres kultura@swieradowzdroj.pl.
Mile widziane wiersze, opowiadania, zdjęcia, rysunki oraz wszelkie przemyślenia, które mogłyby ukazać się drukiem!
Brak ograniczeń wiekowych i tematycznych. Piszcie, ślijcie, nie czekajcie!